TYGODNIK KATOLICKI.

1860. Grodzisk 25. Maja. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

FRANCYA

CESARSTWO I PAPIEZTWO,

kwestya prawa publicznego

PRZEZ PANA VILLEMAIN

członka akademii francuzkiéj, byłego ministra oświecenia.

(Koniec.)

Pius VII. zrozumiał to z całą wielkością. Kiedy nań nalegano, aby przybył do Paryża w celu konsekrowania tego, który pozamykane otwierał kościoły i odnawiał wolność religijną, kiedy z drugiéj strony przypominano mu zewsząd bądźto radząc, bądź obiecując, aby się domagał zwrotu i zadosyćuczynienia jak najzupełniejszego, on w ówczas na żadne niezważając namowy niechciał wcale nalegać o zwrot legacyi, ani do dawnych protestacyi w przedmiocie tychże legacyi jednego słowa niedodał. „Nie, rzekł on, to jest sprawiedliwe i kiedyś to nieuniknione, ale dziś to rzecz podrzędna. Pierwszy konsul zrobił daleko więcéj niżby był zrobił zwracając mi prowincye; on mi przywrócił religią, on ją przywrócił Francyi i Światu; pojadę do Paryża.

Ta bezinteresowność prawdziwie papiezka, nie będąc przecież ustąpieniem prawa, wystawioną była bez przerwy na daleko jeszcze sroższe doświadczenia. Wiadomo, jakiém sercem Pius VII. stawiał opór tylu naleganiom, zniewolaniom i napaściom wyprzedzającym wzięcie Rzymu i przyłączenie go do owczesnego cesarstwa francuzkiego — wiadomo z jaką to czynił odwagą i z jaką cichą, bez gwaru, powagą.

Świat wie o tém dobrze, a wykryte tajemnice dyplomacyi odsłoniły w szczegółach długą walkę, jaką Pius VII. wytrzymał przed swą niewolą. Ta walka aż nadto dostatecznie wykazałaby, jakiém jest dobrodziejstwem wielki majestat religijny istniejący poza wszechmocnością świecką i w obec wszechmocności. Jakież, w saméj istocie znajdujemy w ogłoszonéj dzisiaj wzniosłéj korespondencyi skargi zdobywcy przeciw papieżowi, jaką przyczynę lub pretext do gniewu, którym wyprzedził wydzierstwo? Pius VII. przejęty prawdziwie powinnościami apostolskiemi, odmówił wzięcia udziału w wojnie, którą nieubłagana ambicya szerzyła coraz to bardziéj w całéj Europie. On przypominał, że jest wspólnym Ojcem chrześcijan, że tego tytułu niemógł zapomnieć nawet względem *dyssydnetów i odszczepieńców*. On niechciał przystać na zamknięcie angielskim okrętom portów swojego małego państwa; on niechciał wypędzać z Rzymu cudzoziemców, poddanych mocarstw, które po kolei powszechna dosięgała wojna.

Od r. 1805. papież srogo był oskarżony o przyjmowanie z większemi względami Anglików i Turków, niżli ajentów francuzkich; a 13. Lutego 1806. r. po tych słowach: „*Całe Włochy mają być mojemu prawu poddane*“ Cesarz wyraził mu jak ma być w obec niego rozumiana niezależność Stolicy świętéj: „tak mamy być względem siebie, że Wasza Świętobliwość zachowa dla mnie też same względy w rzeczach *doczesnych*, z jakiemi ja dla Niego pozostaję w rzeczach *duchownych*, i że zaprzestaje nadal bezpożytecznych oszczędzań względem *heretyków*, nieprzyjaciół kościoła i względem mocarstw, które żadnéj korzyści przynieść Mu niemogą. Wasza Świętobliwość jest *władzcą* Rzymu, ale ja Rzymu *cesarzem*, wszyscy moi nieprzyjaciele powinni być Jego nieprzyjaciołmi; zatém jest rzeczą nie stósowną, ażeby minister króla sardyńskiego, rossyjskiego lub szwedzkiego przebywał w Jego państwie, i t. d.“

Skarząc się w ówczas z goryczą, że dwór rzymski dla interesów świeckich zezwala na zgubę dusz, i prawdziwego gruntu wiary, pobożny cesarz zapozywał papieża przed sąd Boga za to, co nazywał jego gorliwością w protegowaniu małżeństw protestanckich. To zupełnie w odwrotnym stósunku do sprawy *Mortary*. Rzekłby kto patrząc na to udawanie prawowierności, że dwie władze już się zespoliły w jednéjże prawicy, to jest w prawicy zdobywcy, który gromiąc w ten sposób łaskawość okazywaną heretykom, twierdził, że mu Bóg, po tylu wielkich wstrząśnieniach polecił czuwać nad utrzymaniem religii — i zaraz potém, zapewnie w następstwie tego posłannictwa, postanowił zajęcie Ankony.

Silna i stanowcza odpowiedź Piusa VII. dowodzi nader jasno, iż papieztwo niebyło ani odrębne ani zbyteczne w naszym wieku, kiedy samo jedno śmiało w te słowa pisać do despotycznego pana Europy: „Nie nasza to wola, ale wola boska wkłada na nas obowiązek pokoju względem wszystkich bez różnicy, czy to są katolicy, heretycy, bliscy, czy dalecy, czy to są ci, od których się spodziewamy jakowegoś dobra, czy też ci, od których oczekujemy złego i t. d.. Sama konieczność odparcia napaści nieprzyjacielskiéj, lub bronienia religii zostającéj w niebezpieczeństwie, mogła była być dla naszych poprzedników sprawiedliwym powodem do wyjścia ze stanu pokoju. Jeżeli któryś z nich *przez ludzką słabość*, odstąpił od tych zasad, to takie postępowanie oświadczamy to dobitnie, nigdy za przykład służyć nam nie może.“

Potém zbijając z całą wolnością uroszczenia, które krępując i ujarzmiając doczesną władzę kościoła niweczyły powagę i niezależność Stolicy świętéj, nieskazitelny i cnotliwy papież, powołuje się na onę prawdę, którą równie zdrowy rozum jak i wiara stawić dziś może przeciw wielkiemu zamiarowi podziału państwa kościelnego: „wielkie czy małe państwa zachowują zawsze pomiędzy sobą tenże sam stosunek niezależności. Inaczéj, w miejsce rozumu stawia się przemoc.“

Pamiętne świadectwo, które dość powtórzyć, a na którem prześladowanie, wygnanie, niewola i wyzwolenie po kolei kładły chwalebną swą pieczęć. Słowa te przecie nie były wysłuchane, i inne szczere rady jeszcze zostały odrzuconemi; postępowanie względem

papieża srożało, grabież została spełnioną. Żadna materyalna siła nie podpierała tego, którego taka uciskała potęga. Aleć i w ówczas nawet pokazało się jaka to istnieje siła w wierze religijnéj i w niewzruszoném sumieniu. W obec wielkości piętrzącéj się zwycięstwami, i któréj żadna jeszcze niedosięgła klęska, jedyny głos jaki się podnieść odważył był głos synodu zgromadzonego w Paryżu, w celu zaradzenia trudnościom wyników z powodu nieobsadzonych stolic biskupich i z powodu dobrowolnéj nieczynności uciśnionego papieztwa.

Dyaryusz tego synodu i każdego w szczególności posiedzenia, przechował się jak najzupełniéj. Pisał go biskup z Gandawy, kapłan poważny i gorliwy, który wziął skromny swój udział w chwale szlachetnego domu, wsławionego w dwóch ostatnich wiekach tak przez dzieła dyplomatyczne jak i przez sprawy oręża, domu, którego imie i za dni naszych jaśnieje zaszczytnie w najznaczniejszych przykładach przywiązania do wolności politycznéj, zamiłowania nauk w celu rozjaśnienia téj wolności zasad, oraz znakomitéj wymowy dla jéj uczczenia i dla jéj obrony.

Synod narodowy biskupów cesarstwa francuskiego i królestwa Włoch został otwartym dnia 17. Czerwca 1811. r. z całą oględnością tego tak poważnego zgromadzenia, a w cztery tygodnie późniéj został rozwiązanym, z towarzyszeniem różnych wygnań i uwięzień arbitralnych. Trudno doprawdy byłoby okazać i większe względy i głębsze uszanowanie dla władzy nad to, na które się zdobyło owo zgromadzenie pobożnych i już podeszłych prałatów, zgromadzenie, którego pierwszą czynnością było wybranie na przewodniczącego kardynała Fesch, wujá samego cesarza. Wszakże są pewne obowiązki sumienia, których żadna siła przytłumić niezdoła. Nadaremnie, po dopełnionych pierwszych formalnościach według brzmienia dekretu, gorliwość dworu nalegała, aby osobna komissya mająca obowiązek wewnętrznéj policyi synodu, przedstawiła projekt adresu naprzód ułożonego. Dzielny i nieskazitelny biskup gandawski, *de Broglie*, podniósł zaraz i wykrył słabe strony i braki tego adresu, żądając aby w nim nasamprzód była mowa o papieżu i o jego konieczności w rzeczach kościoła. Komissya obawiając się z gory zapowiedzianego gniewu długo się wachała, z tém wszystkiem w zakomunikowanym adresie do przeczytania go nazajutrz w obec zgromadzenia synodalnego, poczyniła zmian wiele.

Posłuchajmy teraz, co dyaryusz tego posiedzenia przytacza o tém, co zaszło w skutek odczytania wspomnianego projektu:

„Zaledwie go po raz pierwszy odczytano w zgromadzeniu ogólném, alić natychmiast powstaje Mgr. de Droste, biskup sufragan monasterski, i żąda ażeby synod nalegał na cesarza o powrócenie wolności Papieżowi. Biskup Chambery podniósł się za nim a silnym i wdzięcznym swym głosem, z tém uniesieniem duszy i serca, które tylko wielką wymowę znamionuje, zawołał: Jakto? Najczcigodniejsi biskupi — bydźże to może ażeby przemilczano rzecz o wolności Papieża? Cóż my czynimy — my — biskupi katoliccy zebrani w synod a niemogący się znosić z naszym naczelnikiém? Pierwsze poselstwo od synodu do cesarza żądać powinno wolności dla Ojca świętego. To jest nasz obowiązek, powinniśmy go dopełnić dla naszych katolików cesarstwa i Europy! A więc rzućmy się do stóp panującego, aby na nim wymódz to uwolnienie.“

„Jeden z prałatów, biskup z........ znajduje, iż wyrażenie: „*rzućmy się do nóg cesarza*“ nieodpowiada godności synodu, na co biskup Chambery: „Znam rzecze, godność biskupią i w jéj obronie niedam się prześcignąć żadnemu z moich kolegów, lecz nie sądzę, aby się niegodziło biskupom upaść do stóp władzcy dla otrzymania wolności namiestnika Jezusa Chrystusa.“ W dalszym ciągu głosu wyrzekł: „*Argue, obsecra, increpa* — Sprawa ta jest tak wielką! Nakoniec uniesiony najszlachetniejszém uczuciem, przypomniawszy adres kapituły paryzkiéj z prośbą o ułaskawienie dla biskupa d'Astros, zawołał: „A my — my niemielibyśmy się zdobyć na odwagę błagania o wolność Papieża?“ Po czém dodał: „Lecz cesarz może się rozgniewać. Bóg przecież pozwala aby go znaglać, aby mu się modlami naprzykrzać. Monarchowie to dzieło Boga, mogliżby się zatem obrażać postępowaniem, na które z sobą sam Bóg zezwala?“

„Słowa te wypowiedziane z podniosłością biskupią z pewnym rozdzierającym serce akcentem porwały całe prawie zgromadzenie — jeden zaś z biskupów dworaków zwróciwszy się do swego sąsiada, rzekł z cicha: Otoż do czegośmy przyszli, czyżem tego nieprzewidział!“

Naturalnie że synod narodowy, jakkolwiek powściągany w duchu owego czasu, niemógł jednakże trwać długo po tym wewnętrznym wybuchu. Spodziewano się wymódz na zgromadzeniu uznanie prawa, w moc którego cesarz samby nominował i instytutował na dostojność biskupię jeźliby w przeciągu trzech, a najwięcéj sześciu miesięcy stolica święta nieudzieliła swego potwierdzenia. Synod pomimo najdotkliwszéj pressyi ze strony rządu, środka tego inaczéj dopuścić niechciał, jak tylko pod warunkiem jeźliby nań sam Papież zezwolił, i tém zezwoleniem w pewien go sposób uświęcił. A wszechwładny pan niemogąc przemódz téj deklaracyi sumienia, zrozumiał że mu niepozostawało, jak tylko zgromadzenie rozwiązać, co się jednak zrobić niedało bez powiększenia zamieszek, na których stłumienie, mniemał, że wystarczy skinienie cesarskiéj woli.

Europa i świat niezapomną tego nigdy, co potém nastąpiło. Więzień z Fontainebleau jeszcze przed upadkiem cesarstwa ujrzał napowrót swoją stolicę i to za zgodą swego przeciwnika, którego niegdyś na pierwszym tronie zachodu namaścił.

Ze wszystkich wypadków, które wówczas zaszły, z wszystkiego co zostało siłą nakazane, lub zrzeczeniem się i traktatami ustąpione, nic zaiste niebyło zgodniejszego z sprawiedliwością, nic odpowiedniejszego prawu, jak rozporządzenia, które przyznały i powróciły papieża na to, co sam Napoléon po dwa kroć mu był oddawał i jakąś część z owych prowincyi, które w skutek pierwszego zaboru rzeczypospolitéj, od jego posiadłości odpadły. To pewna, że to proste przywrócenie *Papieztwu* starożytnych i jak najuroczyściéj przyznawanych mu posiadłości do dawnych niedocierających granic, nie mogły być przedmiotem narzekań owych mocarstw, które świeżo właśnie zdobyczami i odzyskanemi zaborami wzrosły. Nie było w tém ani żadnego przywileju dla papieztwa, ani jakowychś korzyści z cudzą szkodą osiągniętych. Papieztwo znalazło się tylko w swojém najistotniejszém prawie i w swojéj materyalnéj słabości, która przecież nigdy nieposłużyła za argument przeciw temu prawu. Jakże więc wywnioskowałeś dzisiaj właśnie z téj słabości, że ona podział państwa papiezkiego czyni nieodzownym a zatém i prawowitym?

Rzym papiezki, powiadasz, tém więcéj potrzebuje opieki, im więcéj ma do stracenia. A więc odtąd z tego co posiada, część mu odcinam, ażeby tym sposobem uniemożebnić wszelką podejrzaną protekcyę. Podobny

wniosek zastósowany w życiu publicznem lub prywatnem, pociągnąłby niesłychane skutki. Byłoby to jedno, co konfiskatę brać za środek obrony. Doprawdy, że się niemogę dopatrzyć, coby przez to postęp rzeczywisty zyskał.

Wszakże broszura z 22go grudnia idzie daléj. Ona powiada: Jakkolwiek posiadłość papiezka była już szczupłą, źle przecież była rządzoną, źle rządzoną być musiała. — A dowód tego jaki? Jak zresztą wywnioskować z tego dowodu, iż papieztwo od swego prawa odpada? Czyliż szczery i wolności tak przychylny zamiar papieża zaraz po jego na tron wstąpieniu był w czemkolwiekbądź wątpliwy? Czyli i jego urzeczywistnieniu niestawiły tamy występki i zbrodnie, które Francya potępiała, występując przeciwko nim z groźbą i pod bronią? Czyliż krew ministra zarówno przychylnego reformom jak wiernego mogła była być przelaną bezkarnie? a anarchia miałaż tryumfować ze zbrodni? Niemyślałaż o tém Francya oblegając i zajmując Rzym? Czyliżby złe wzrosło pod jéj wpływem, lub byłożby wybuchło za jéj oddaleniem się? Czy też może to złe ztąd wynikło, że zaraz po zajęciu Rzymu przez wojska francuzkie nienastąpiło zaraz jego przekształcenie z gruntu? Czyż potrzeba było, ażeby państwo kościelne przyjęło jak Neapol kodex cywilny francuzki, postępowanie naszego sądownictwa, nasze formy, nasz proceder administracyjny? Ależ i sam przykład nie jest bardzo zaspakajający. Ta, że tak powiem zewnętrzna oprawa nieuratowała rządu obojga Sycylii od licznych błędów i od czynionych mu dzisiaj zarzutów. Są w każdym kraju tkwiące w nim przyczyny trudności i złego, które częstokroć źle bywają pojęte — częściéj jeszcze przesadzane, których przecież niema nikt prawa karać przez wywłaszczenie, których też nikt poprawić niezdoła przez obcych ustaw narzucanie. Wiadome, jak jest niedokładną organizacya sądowa w państwie rzymskiém? Ale czyż ta sama organizacya w innym wielkim kraju jest bez zarzutu w oczach jakiegoś cudzoziemca, naprzykład Anglika? Mniemasz-że naprzykład iż takie sądownictwo wojskowe skazujące za mord dowiedziony na kilka dni więzienia, znajduje approbacyą w całéj Europie, kiedy tam nawet gdzie bywa wykonywane, władza piętnować je musi swą naganą, niedostateczność sądu dopełniając rygorem dyscyplinarnym? Życzmyż sobie wszędzie postępu praw i postępu moralnego, któryby je doskonalił, ale z krzywd choćby najsłabszego niewyprowadzajmyż prawa, któreby upoważniało do wywłaszczenia go na korzyść mocniejszego.

Lat temu dziesięć, jak bezstronny i doświadczony głos bronił z trybuny francuzkiéj papiezkiego *motu proprio* i rozpoczętych reform, które uskutecznionemi zostały po powrocie Piusa IX. do Rzymu uwolnionego z pod jarzma anarchii w imieniu pewnéj rzeczypospolitéj. Czyliż z tych reform zbawiennych nic nie pozostało? Przeczemy temu jak najmocniéj, to bowiem jest niemożebne. Ażeby podobnie niesprawiedliwe przypuszczenie umożebnić i wierzytelném uczynić, trzebaby, jak to zrobił autor broszury, przypuszczenie to zamienić w teoryą, i co jest niepodobném do prawdy, to z konieczności wmówionéj zawnioskować. Powiadają nam zatem, iż papież powinien mieć stolicę w Rzymie, że doczesna jego władza jest konieczną i prawowitą, lecz że ta władza jest niemożebną, jeżeli niejest wyjętą z pod wszystkich warunków zwyczajnego panowania; że istnieć powinna, iż tak powiem, bez kodexu i bez sprawiedliwości. Dodają poważnie: „iż nic prostszego, nic prawniejszego, nic istotniejszego, jak że papież tron posiada w Rzymie. Dla zadość uczynienia téj tak wzniosłéj potrzebie, godzi się usunąć z pod życia politycznego kilkaset tysięcy dusz, ale się niegodzi czynić z nich ofiary i należy im zabezpieczyć rękojmię pomyślnego bytu, oraz opieki spółecznéj!“ W tym celu żądają dla Rzymu obszernego rozwoju życia municypalnego, które kilka stronnic daléj ekazuje się pewnym rodzajem błogości kontemplacyjnéj, ale na które, uczony autor broszury, doradza okazać ludność Rzymu zapewnie tylko dopóty, dopókiby się ludności rząd podobny nie uprzykrzył. Wszystko to tylko śmieszne sofizmata i rażące sprzeczności.

Pozwólcie, niech się w Rzymie ustali to życie municypalne, na którém tak bardzo zbywa innym krajom daleko większym, ale dla tego wcale nie wolniejszym, Rzym niemniéj będzie sławny pomnikami sztuk, ani będzie potrzebować, aby jego najwyższy zwierzchnik i biskup spadł na emeryta płaconego przez wszystkie katolickie państwa. Kościół rzymski niemoże się domagać tego podatku, który niegdyś bywał uznaniem religijnego zwierzchnictwa i władzy nad całym katolickim rozciąganéj światem, a który dzisiaj byłby tylko znakiem politycznéj jego niewoli. Posiadłości jego dzisiejsze wystarczą mu na utrzymanie, byle ich niezmniejszano dla powiększenia sąsiedniéj potencyi, która daleko prawdziwiéj tém jest zajęta, aby sobie oderwane prowincye przywłaszczyć aniżeli tém, aby je wyswobodzić, a która ani jednego ani drugiego uskutecznić niemoże bez zagrażania samemu Rzymowi.

Tu się umysłowi przedstawiają nie już teorye mniéj więcéj urzędowego pisarza, niejuż równoważące zabiegi odpornéj polityki zagraniczéj, usiłującéj wznieść reakcyą przeciw dziełu Francyi, w którém ani jéj przeszkodziła, ani pomogła; lecz tu idzie o samo stanowisko Francyi, idzie o to, czego się od początku spodziewano lub obawiano, idzie o niebezpieństwo zmienienia dla jakiegoś specyalnego interesu naturalnéj polityki Francyi.

Jakkolwiek skoncentrowaną byłaby władza, jakkolwiek czyny jéj byłyby samowolne i nieprzewidziane, zawsze ona przecież potrzebuje, aby wierzono jéj słowom, jeżeli nieodgadniono jéj milczenia. Otóż w tèm rozumieniu powiedzieć dziś można, iż wielki pewien rząd wszystko to przyobiecał, w co wierzyć dozwolił, a bardziéj jeszcze przyobiecał to wszystko, w co jego organa tém łatwiejsze w postępowaniu, im mniéj odpowiedzialne, wiarę wmówić usiłowały.

Aby należycie ocenić wpływy tego rodzaju na opinią, cofnijmy się ośm miesięcy w tył i przenieśmy się na owo posiedzenie 30. kwietnia 1859. r. Grożąca w téj chwili tak gwałtownie wojna, zwycięzkie wejście do Włoch, główny cel wyprawy, jéj możliwe wypadki zgoła wszelkiego rodzaju przypuszczenia, cała ta widownia która na zewnątrz zachwyciła i wstrząsała całą Europą, musiała także wewnątrz Francyi zająć uwagę zgromadzonego ciała prawodawczego. W zgromadzeniu tém nieprzewidywano wszystkiego; niemyślano o bliskim upadku w Toskanii, w Parmie, w Modenie; lub jeżeli ktoś o tém pomyślał, była to pewna nadzieja demokratyczna przekształcająca się zaraz w liberalną przychylność do wyprawy.

Wszakże co się tyczy Rzymu tak bezpiecznego pod wpływem wiary w protekcyą i w oręż Francyi, ani podobna było przypuścić jakąś watpliwość, nikomu też przez głowę nie przeszła jakaś myśl niebezpieczeństwa, jakiś naprzód ułożony pomysł. W przekonaniu ludzi jak najwięcéj konserwacyjnych, w obec umysłów troskliwych i w téj troskliwości jaknajgorliwszych, jasną

było rzeczą, iż to wszystko co rzeczpospolita w r. 1848. uczynić chciała i wszystko, co do dla podparcia doczesnéj wład y papieża uczyniła, tego, w żadnym razie władza monarsza nie powinnaby niweczyć ani osłabiać. W istocie rzeczy, zdobycie i zajęcie opiekuńcze Rzymu, było już pierwszym a wielkim krokiem ku wyswobodzeniu papieża od Austryi, co znowu dawało najlepsze nadzieje i najbezpieczniejszą otwierało drogę do wyswobodzenia samychże Włoch. I to właśnie wywołało na zgromadzeniu ciała prawodawczego głos słyszany 20. Kwietnia 1859. r. Czcigodny jeden deputowany z rodziny senatorskiéj, p. wicekrabia Lemercier przemawiając do komisarza rządowego w braku ministrów odpowiedzialnych, jak przemawiano niegdyś, wyraził życzenie jak najsilniéj nalegające, aby dla zaspokojenia wystósowano publiczną deklaracyą: „iż rząd cesarski przedsięwziął wszystko co było potrzebném dla zapewnienia obecnie bezpieczeństwa Ojca świętego, oraz niepodległości stolicy świętéj na przyszłość.

Któż nieczuje całéj siły przezorności i wyrachowania tych słów? Kwestya obecnego niebezpieczeństwa nieulegała żadnéj wątpliwości, gdyż ją popierał w Rzymie korpus armii francuzkiéj. Lecz słowa: „*Niepodległość stolicy świętéj*“ wymagały czegoś więcéj — one bowiem mieściły w sobie utrzymanie wszystkich praw papieża tak przed jako i po wojnie.

Szanowny mówca nalegając w tym przedmiocie z silnym naciskiém uszanowania religijnego i wyrażania się o Francyi wedle staroświeckiéj formuły dworu; jako o *starszéj córce kościoła,* nieco się tylko trzymał na wodzy rozpowszechnioną już myślą mającego po wojnie nastąpić kongresu w celu uporządkowania jéj wynikłości. P. Lemercier daleki od wszelkiego ducha opozycyi, niepokoił się tylko o jeden punkt. Według jego sposobu widzenia, kongres złożony z pięciu mocarstw, z których dwa protestanckie a jedno schizmatyckie, i w takim składzie mający stanowić o losach naczelnika religijnego 200 milionów katolików, był prawie niemożebnym. Z tego więc wywnioskował: „że jest obowiązkiem, koniecznością rządu zapewnić sumienia katolickie, zawiadamiając Europę, iż jest energiczném postanowieniem Francyi zachować niepodległość stolicy świętéj i całość jéj posiadłości.

Zresztą to było niezbędne i płynęło samo z siebie. Jak najwylańsza gorliwość o losy cesarstwa wzbraniała tego podówczas mającemu się zebrać *kongresowi,* co mu doradza i podsuwa dzisiaj broszura z 22. grudnia. I niewachajmy się wyznać, że ta gorliwość była w tym względzie w zupełnéj zgodzie z niedającem się przemilczeć dawniejszém postępowaniem, na które się też mówca powoływał: był to wzniosły ustęp z depesz pana Tocqueville jako ministra spraw zagranicznych rzeczypospolitéj pod prezydencyą teraźniejszego cesarza; był to ułomek z godnego pamięci sprawozdania pana Thiers'a w przedmiocie dodatków do kredytu na wyprawę rzymską postanowioną i wykonaną w r. 1849.

Oto niektóre z tam przytoczonych ustępów.

„Państwa katolickie, mówił był p. Thiers, zebrały się w Gaecie, aby się zgodzić na środki w celu przywrócenia władzy najnieodzowniejszéj dla świata chrześcijańskiego. W saméj istocie, bez powagi najwyższego pasterza jedność katolicka byłaby rozbitą, a świat moralny już i tak potężnie wstrząśnięty, uległby jak najzupełniejszemu wywrotowi.“

„Lecz jedność katolicka wymagająca pewnego religijnego poddania się ze strony chrześciańskich narodów, byłaby niepodobną w razie, gdyby ten Najwyższy pasterz, będący jej stróżem niebył jak najzupełniéj niepodległym, gdyby wśród posiadłości, które mu przyznały wieki, które mu przysądziły wszystkie narody, powstał jakiś inny panujący bądź książe, bądź naród, mogący mu dyktować swe prawa. Dla papiestwa niemasz innéj niezawisłości krom téj, którą mu daje władza panującego. To jest najważniejszy interes, przed którym zamilknąć powinny wszystkie prywatne interessa narodów, podobnie jak w państwie interes publiczny nakazuje milczenie interesom indywidualnym. I ten to wielki interes upoważnia aż nadto dostatecznie mocarstwa katolickie do przywrócenia Piusa IX. na jego rzymską stolicę.“

Indziéj, w temże samém sprawozdaniu, z ową energiczną wyrażeń jasnością, nie popadając przecież w ton deklamacyjny tak prowadził rzecz swoję znakomity mówca:

„Francya znalazła Ojca ś. ani mniéj wspaniałomyślnym, ani mniéj liberalnym jak był nim w r. 1847, lecz na nieszczęście, okoliczności dużo się zmieniły. Ci którzy jego łaskawości na to użyli, aby zamącić Włochy i wypędzić z swych stolic najliberalniejszych panujących, stali się powodem podwojenia przesądów w pośród wszystkich nieprzyjaciół wolności włoskiéj, którym Pius IX. na początku swego panowania tak odważnie stawił czoło.“

A nakoniec dotykając nawet kwestyi reform przyrzeczonych, rozpoczętych, sparaliżowanych lecz zawsze możebnych, pan Thiers tak się o *motu proprio* papiezkim wyraża:

„Akt ten będziemy badać szczegółowo w imieniu komisyi, skoro się tylko rozpocznie w téj mierze dyskusya; w chwili zaś obecnéj, ograniczając się na samém rozważaniu jego zasady, powiemy, iż daje wolności municypalne i prowincyonalne, jakich sobie można było życzyć. Co się zaś tyczy wolności politycznéj, tej, która polega na mocy stanowienia o sprawach krajowych w jednéj lub dwóch izbach z porozumieniem się z władzą wykonawczą, jak n. p. w Anglii, prawda, że takowéj *motu proprio* nieudziela, albo przynajmniéj, że tylko zezwala na jej pierwsze zawiązki, w formie *consulty* bez głosu obradującego. Wszakże ważną kwestyą jest dzisiaj, czy państwo Rzymskie jest obecnie w stanie przyjąć taki rząd, do jakiego Anglia ledwie po dwuwiekowych doświadczeniach i wysileniach doszła. Jest to powtarzam, kwestya niezmiernéj wagi, któréj rozwiązanie nie zależy od samego Ojca świętego, a w przedmiocie któréj nader byłoby ważnem i dla niego i dla świata chrześcijańskiego nic na ślepy traf niepuszczać. Że Ojciec święty w tém chwycił za sposób, który mu wskazywała roztropność, że po doświadczeniach właśnie co nabytych wolał raczéj nieotwierać pola do wstrząśnień politycznych narodowi, który się w nich tak niedojrzałym okazał, w tem doprawdy nic dostrzedz niemogę, coby nas mogło upoważniać do czynienia mu jakichkolwiek przygan; nie widzę żadnéj do tego przyczyny.“

Powoływanie się na podobną powagę w dniu 30 kwietnia 1859. zrobiło żywe wrażenie na Ciało polityczne zwołane w celu obradowania nad wielkiemi kwestyami dla których zawotowało złoto i krew Francyi. Ostatnie wyrazy szanownego posła były już same przez się niby echem tego powszechnego wzruszenia. Wiedząc dobrze, że tutaj szło szczególniéj o wciągnienie przeważnéj woli, bardzo do rzeczy przypomniał one słowa cesarza Napoleona wyrzeczone do jego ministra przy Piusie VII: „postępuj pan z Papieżem tak, jak gdyby miał dwu-

kroć stotysięczną armię.“ Nareszcie kończąc przytoczył jako rzecz stanowczą, „postanowienie teraźniejszego cesarza, bronienia, cokolwiek bądź by wypadło niepodległości i państwa Stolicy świętéj.“

Nic, zaiste, wyraźniejszego i dokładniejszego jak te słowa, gdyby tylko nie odpowiedź naczelnego komissarza rządu, pana *Baroche*. Odpowiedź ta była lakoniczną, a zbyteczna lakoniczność bywa częstokroć nader wyrazistą.

„Poseł który przedemną wyraził swe zdanie, rzekł naczelny komissarz, a którego dzisiaj widzimy sprawującego obowiązki *per interim* ministra spraw zagranicznych i roztrząsającego je jak wszystko inne, sam odpowiedział na postawioną przez się kwestyę powołując wspomnienia, których rząd zapomnieć nie może. Żadnéj w tym względzie nie ma wątpliwości. Rząd przedsięweźmie wszelkie niezbędne środki, ażeby wśród zawichrzeń, których obecnie Włochy są widownią, bezpieczeństwo i niepodległość Ojca świętego zostały zapewnionemi.“

Hrabia Walewski byłżeby powiedział coś więcej, gdyby się był sam odezwał w przedmiocie przez się kierowanego wydziału? niewiem; wszakże słowa pana komissarza w skutek wynurzenia wdzięczności wyrażonéj przez szanownego członka ciała prawodawczego pana wice-hrabi *Latoura*, przyjmującego i uznającego, jak się był sam wyraził, te tak szczere zapewnienia w imieniu ludu, który znowu przy téj okoliczności, nazywał *katolickim, monarchicznym i żołnierskim ludem Bretanii*. Była jak gdyby zmowa zapału w izbie. Było to, możnaby nawet co większa powiedzieć, pewne w obec narodu zobowiązanie się moralne. A ci, którzy się w tym szlachetnym sprzymierzali ruchu, zapewnie ani nawet nieprzypuszczali, iżby z tego zapału budzącego zaufanie i z opiekuńczéj obecności armii francuzkiéj w Rzymie, wypaść miał spokojny i wyrozumowany rozbiór państwa kościelnego.

Złudzenie trwało jeszcze przez czas zwycięstw i głoszących takowe raportów urzędowych. Potrzebaż przypominać zbyt świeżą datę zaprowadzenia nowego arcybiskupstwa w Rennes? i jego instalacyą pod oczyma nuncyusza rzymskiego, w obecności ministra wyznań i całéj ludności zgromadzonéj dokonaną? zaiste, nic w tym dniu niezdawało się być pewniejszém jak prawa papieża. Imie jego brzmiało w ustach wszystkich zarówno z imieniem cesarza. Zdawało się nam, że słyszymy powtarzany z pewną tylko konstrukcyjną zmianą ów sławny wiersz;

„*Te dwie połowy bóstwa, Pontifex i Cezar.*“

Błąd to, powiesz nam teraz, frazesy chwilowych okoliczności i ceremoniału; myśli w tém politycznéj nie było; słowa nieznaczyły i niezobowiązywały nikogo. Same je tylko gazety rozniosły, a *Dziennik Rzymski* uszczęśliwiony tłumaczył. Nie, nie, wiara ludzi jest czemś nierównie poważniejszém i na większe zasługuje względy. Nie same tam były tylko słowa wyrzeczone, nie same życzenia słuchane imieniem władzy, było tam naturalne następstwo odwagi, była tam wspaniałomyślność. Każde zwycięstwo zdawało się być zakładem bezpieczeństwa dla tego, którego zobowiązano się bronić i którego neutralność żadnemu zarzutowi nieulegająca, naszym była osłoniętą sztandarem.

Tu właśnie imie Francyi samo się przez się nasuwa. Są pewne obowiązki, są długi honorowe, które kraj samém milczeniem zaciąga. Nie po to idziecie do Rzymu, by według wyrażenia broszury, papieża na tronie osadzić, lecz aby Włochy i samego papieża wolniejszemi od obcego panowania uczynić. By dojść do tego, czyliż potrzeba było stawiać papieża w obawie, lub w konieczneści popadnięcia pod jarzmo potencyi włoskiéj, urosłéj zagrabioną mu własnością, potencyi, która już przybiera tytuł panującéj władzy nad pewną częścią rzymskiego państwa? czyż głos ludowy wydany wśród buntu już ma być odpowiedzią stanowczą na wszystko? Czyż się do tego nic obcego nie wmięszało? Byłożby to słuszne jakieś domaganie się samego przez się kraju, albo też tylko ponowienie starych uzurpacyi? Imie hrabiego Pepoli, wnuka króla Murata zarządzającego obecnie Romanią pod berłem króla Emanuela przez jakąś władzy antycypacyą, maszże być dla nas już dowodem zupełnéj i doskonałéj kraju wolności? A ta gwałtowność faktu, to prowizoryczne zajęcie miałożby być dostatecznèm do usprawiedliwienia upadku doczenéj władzy papieża, upadku dokonanego temi samemi rękoma, które co dopiero w sposób tak ostentacyjny praw papiezkich bronić postanawiały?

Aby w tym względzie mogło być inaczéj, aby szlachetne zapewnienia z 30. Kwietnia mogły być niezawodnémi, na to, mocarstwo pośredniczące i zwycięzkie nie potrzebowałoby występować z siłą przeciw jakiemuś ze zbuntowanych dystryktów. Mocarstwo to mogłoby wszystko przez proste tylko i wyraźne nieuznanie przeniesienia władzy, którego przyszłość z pewnością utrzymać nie zechce, którego sam interes Francyi żadną miarą niedopuszcza. Francya żadnéj z tego niemoże sobie obiecywać korzyści, że potencya wojskowa drugiego rzędu podwaja swą siłę i władnie nad dziesięciu do dwunastu milionami ludźmi od Turynu do miast Romanii. Ta kombinacya mogłaby być wygodną dla tych z naszych sąsiadów, którzy przed czterdziestu laty mieli to u siebie za rzecz nader ważną, aby przeciwko naszéj granicy stawić królestwo holendersko-belgijskie dość silne, aby na miejscu neutralnéj z potrzeby Belgii, mogło być dla nas nieprzyjacielem, — wszakże Francya, któréj dmuchnięcie rozsypało te manewra na granicy północnéj, niepowinnaby ich sobie życzyć na granicy alpejskiéj.

Niezapominajmyż o tém, że każdy kraj ma swoją politykę przechodnią i politykę stałą. Polityką stałą dla Francyi od Henryka IV. aż do Richelieu'go i daléj jest, aby nie zezwalać na zbytne wzmacnianie się sąsiada przylegającego do naszych granic i wojowniczego. Ubezpieczają was może jego instytucye konstytucyjne. Lecz czyliż w ostatniéj wojnie, przynajmniéj na czas jakiś instytucyi tych niezastąpił dyktaturą? W każdym razie, lepiéjby było życzyć i dopomódz naszemu sprzymierzyńcowi do pomiernego rozszerzenia jego *sardyńskich posiadłości*, aniżeli, jak się niedawno grzecznie wyraził jeden z polityków angielskich, pod bokiem Francyi, wznosić Prusy południowe.

Mówiąc otwarcie, dla podobnéj próby przynajmniéj nader wątpliwéj, dla narażenia się na to zbyt możebne niebezpieczeństwo, niewarto doprawdy tak się spieszyć ze zniszczeniem doczesnéj powagi papiezkiéj; nie godzi się porzucać starożytnych tradycyi Francyi, *téj starszéj córki kościoła*, jak to o niéj powtórzono 30. Kwietnia na zgromadzeniu Ciała prawodawczego. Nie widzimy tu nawet żadnego powodu do zniweczenia téj danéj obietnicy, téj nadziei, tego moralnego wsparcia, którychby dotrzymać można przez samą obecność wojska jenerała francuzkiego i ambasadora przyjaciela. Imie tego ambasadora, jego powinowactwo z imieniem *Fezenzac* bohaterskiego pułkownika w odwrocie Rossyi, odważnego reprezentanta Francyi w Madrycie, w pałacu

i przy królowéj Krystynie w chwili najgroźniejszego wzburzenia są to zaiste rękojmie zbyt wielkiego zaufania, aby to zaufanie mogło uledz zawodowi.

Gdyby cień sztandaru francuzkiego, osłaniając z jednéj strony Watykan, z drugiéj zdawał się ośmielać do oderwania się w odleglejszych prowincyach, wtedy papież w krótce pozostałby przy samym zamku Anioła. W takim razie, kongres mógłżeby usankcyonować postępek tego rodzaju i za zgodą współzasiadających protestantów, lub bez żadnéj na ich głos uwagi, mógłżeby nałożyć na wszystkie trony katolickie podatek w celu opłacania pensyi potrzebnéj na utrzymanie materyalne papieztwa? Nię sądzimy, przynajmniéj pozwalamy sobie o tem powątpiewać. To pewna, że jedna potencya jakkolwiek byłaby zwycięzka podobnego dzieła sama niedokona. Trudne też do przypuszczenia, aby taka jedna potencya mogła na inne tegoż samego wyznania państwa, nałożyć część wynagrodzenia pieniężnego, które broszura z 22. Grudnia ofiaruje od całego katolickiego świata papieżowi tronującemu w Rzymie. Nie ma rady, trzeba albo wyjść natychmiast z tych ciemnych chmur, albo z wielkiém niebezpieczeństwem pokoju świata, jeszcze je bardziéj zaciemnić.

Nigdy się tak bardzo nie uzbrajano, stopa pokojowa nigdy nie była tak groźną, jak w téj epoce tak niby rozumem i światłem potężnéj. A więc też nigdy niebyło większéj potrzeby przeciwstawienia rzeczywistości prawa i jego niezgluzowanego obrazu w celu powstrzymania tyle rozhukanych żywiołów namiętności i gwałtu. Niech wasze telegrafy elektryczne będą szybkiemi jak płomień i światło! Niech wasze podatlantyckie druty staną się jeźli podobna, przenosicielami mowy między dwoma światy! ale niechże wielkość moralna nieustępuje materyi i sile! byłożby rzeczą sławną i pamięci godną otrzymać w minut kilka po dokonanym czynie telegram donoszący o jakiéjś ucieczce, lub jakiéjś niewoli? wiara tych naszych czasów, już i tak ruchliwa czyliżby się jeszcze silniéj niezachwiała, i w tém smutniejszą niepopadła wątpliwnść. Dany przykład byłżeby zdolny sam siebie powstrzymać, lub raczéj: niepociągnąłżeby za sobą nowych zawikłań i przeszkód?

Wiek nasz widział już bez wątpienia, dość sprzeczności i dość zgorszeń tak w czynach, jak i w rozumowaniach, wszakże jest w téj mierze pewien nadmiar, któregoby nie należało równie w interesie władzy jak i zdrowego rozumu ani wywoływać, ani pochwalać, ani cierpieć. Z powodu niestałości i w ludziach i w rzeczach doszliśmy już do tego punktu, że nas niestać na zasady, lecz w ich miejscu albo nas unoszą niecierpliwości albo momentalna poniża uległość. Demokratyczny myśliciel największą niesprawiedliwość, największy ucisk znajduje jeszcze godziwym, skoro tylko ten ucisk i ta niesprawiedliwość są wymierzone przeciw kościołowi. Dla czego? dla tego, że nadewszystko nienawidzi i lęka się fanatyzmu? „Na głos księdza, woła on na całe gardło w jednym nader rozpowszechnionym dzienniku, na głos księdza odpowiedział fanatyzm, a krwawe *Djeddah'u* sprawy świat cały zdjęły przerażeniem.“ Jakto? naprawdę przyszedł ci filozofie do głowy podobny przykład i podobne porównanie, i niezastanowiłeś się nad bolesną nielogicznością, któréj ciężar i hańba spaść może na naszą epokę? jakto my w wieku naszym, mamy ogłaszać zupełną nienaruszalność cesarstwa tureckiego, jako zasadę opiekuńczą, bezwzględną, świętą, niedomagając się nawet spełnienia najniezbędniejszych reform: Myriady ludzi, masy chrześcijan i braci według ewangelii mają ginąć pod ogniem wydoskonalonych nowożytnych bateryi tylko dla tego, ażeby to panowanie rozsypujące się i barbarzyńskie, wniczém nie było naruszoném albo zagrożoném, a kiedy idzie o władzę doczesną tego, którego prawa są od tak dawna uznane, a nietykalność i neutralność ziemi jego zawarowana; natenczas dość, aby się na jednym punkcie téj ziemi zbuntowano, dość aby jeden ambitny sąsiad oświadczył się z swą chęcią grabieży, a ta ma wystarczyć na usprawiedliwienie w oczach naszych podziału terytoryalnego, na upoważnienie cząstkowego strącania panującego? sądziszże, iż przyszłość nie znajdzie w téj sprzeczności nic rażącego, zdumiewającego? a kiedy anachronizm tych rabusiów muzułmańskich, nikczemnych w samych nawet swych podbojach a posiadających dzisiaj tylko w skutek tolerancyi kraj, który nędznieje pod ich władzą, lub który ponad nich wyrasta, kiedy mówię, ten anachronizm przestanie już świat zdumiewać, czyliż się nie lękasz, aby przyszłość niewyrzekła: jakto? w jednym czasie i w skutek jednychże rad, świat zdołał cierpieć i patrzyć na nietykalność tureckiego barbarzyństwa tak żarliwie bronioną, i na ograbienie starożytnych i tak szczupłych posiadłości, naczelnika waszych religijnych praw, spełnione pod waszemi oczyma i za waszą uchwałą?

W innych czasach, które wiekiem ciemnoty nazwano, a które jednak miały swoją wielkość, kiedy nieustraszony jeden papież broniący niepodległości Włoch przeciwko jéj wrogom, jak równie niepodległości kościoła, wspierany w oblężonym Rzymie a potém uprowadzony przez swego wybawiciela, umierał w Salernie, prawie jak gdyby w niewoli, te były w ówczas ostateczne jego słowa: „Umiłowałem sprawiedliwość i nienawidziłem nieprawości, a przeto umieram wygnańcem.“ W tenczas z pośród otaczających i modlących się około niego jeden z obecnych zawołał: „Jakto? Panie, możeszże mówić, że umierasz na wygnaniu, kiedy dla ciebie, jako dla zastępcy Jezusa Chrystusa cały świat jest otwarty, a krańce ziemi są ojczyzny twojéj granicami.“

Grzegórz VII. skonał, słuchając tych tak godnych swéj wielkości słów. A ty, z najsłodszém usposobieniem, z sercem pełném zaufania i szlachetności papieżu! ty którego nam dała Opatrzność w czasach zupełnie innych od onéj burzliwéj, lecz nie tak zmiennéj jak są dni nasze przeszłości; ty który od razu, przedewszystkiem tylu tak szlachetnie przebaczyłeś, i chciałeś przeprowadzić tyle zbawiennych ulepszeń, ty żyjesz, ty trwasz w swoich błogich chęciach, ty cierpisz dla tych ulepszeń spełnienia, a przynajmniéj dla ciągłego uznawania ich potrzeby. O ty nie padniesz ofiarą chytrych lub gwałtownych napaści, ani ofiarą anarchii, tego narzędzia chciwości i dumy. Broniąc twych praw starożytnych od tak dawna i świeżo uznanych, w tych prawach, ty bronisz i podtrzymujesz publiczne Europy prawo, słabych państw i tytułów prawnych i nietykalność. Ty będziesz miał zawsze z sobą wiarę tylu dusz katolickich, cześć świętego sumień schronienia i miłość prawdziwéj wolności, wierzącéj w Boga i w moralną godność człowieka. Dusza twoja wyższą jest na wszelkie obawy, a święta godność twoja góruje ponad wszelkie niebezpieczeństwa. Nie! — papieztwo nie będzie mieć nigdy ani swego Karóla I., ani Ludwika XVI. papieztwo nie umiera, jak może umrzeć dynastya.*)

---

*) Tłum. M. Mann.

KRONIKA.

ZIEMIA ŚWIĘTA.

Z Jerozolimy dnia 25. Kwietnia piszą: Od czterech tygodni przedstawia św. nasze miasto ruch niezwykły, jakiego trudno dostrzedz w innych miesiącach całego roku.

W czasie wielkiego tygodnia obchodzili łacinnicy swe nabożeństwo przy grobie Zbawiciela z godnością, z namaszczeniem i ze skupieniem ducha. Pielgrzymów z Francyi, Niemiec i Włoch mała tylko zebrała się liczba, natomiast wiara ich i pobożność posłużyły za przykład zbudowania dla Greków, Armeńczyków i Muzułmanów.

Wielkanoc Greków obchodzono tego roku tydzień po Wielkiéjnocy kościoła łacińskiego; uroczystości religijne Muzułmanów przypadły na ostatnią Niedzielę i na dwa dni następne; ztąd liczne pielgrzymów zgromadzenie z wszystkich krajów, obrządków, którzy spłynęli tłumnie do św. miasta; greckich pielgrzymów było 60,000, armeńskich 2,500. Jakkolwiek schizmatycy liczbą nas przewyższyli, ale jaka natomiast różnica w ceremoniach i w religijném namaszczeniu! Grek z usposobienia swego jest niespokojnym, jego wiara w ogóle ognista i żywa, ale ciemna i niejasna. Istotę nabożeństwa stanowi niezliczona ilość przyklękiwania, znaków krzyża św. i rozlicznych dziwacznych prostracyi. Wstępując do kościoła św. Grobu, śmieje się, krzyczy, je i bawi, tak jako na miejscu publiczném. Dopiero wstępując do grobu Zbawiciela, przestaje się obracać na wszystkie strony; po krzykach następują dziwne gestikulacye, dowodzące jak mało pojmuje prawdziwego ducha religii i pobożności. Nieświadomość ta schizmatyków spada i ciąży na ich duchowieństwie, które jak opieszałe i mało wykształcone, tak przy obrządkach religijnych skrzętne i pracowite w nieustannym zostaje ruchu. To też wpływ jego ogranicza się tylko na ciemną i fanatyczną massę ludu.

Musimy jednak uczynić wyjątek na korzyść duchowieństwa ruskiego. Obeznane ze zasadami duchowieństwa łacińskiego, zaczyna tu uznawać potrzebę pilnego przykładania się do nauk teologicznych. Przykład i początek do tego dał biskup rossyjski mieszkający w Jerozolimie. Posiadając sam obszerne w teologii wiadomości, mówiąc nadto kilku językami, wywiera wpływ na duchowieństwo podwładne, pociągając ich do zamiłowania nauk. Z tego postępu nam tylko cieszyć się wypada, bo niewiadomość, brak oświecenia i fanatyzm najwięcéj stoją na przeszkodzie tryumfowi prawdy. Duchowieństwo greckie miejscowe koniecznie musi iść w ślady za przykładem danym przez duchywieństwo ruskie; inaczéj bowiem przywłaszczą sobie Rossyanie na wschodzie podwójny wpływ polityczny i religijny, już dziś tak znaczny, a tak zgubny dla katolików. To pochłaniające usposobienie Rossyi głęboką w sobie mieści rachubę; tu w Jerozolimie bowiem chciałaby ona utworzyć sobie środek schizmy i w ten sposób przeciwstawić twierdzę Chrystusa, opoce Piotrowéj. Niebespieczeństwo tak jest grożące, że powinny o nich dowiedzieć się mocarstwa katolickie na zachodzie.

Armeńczycy Greków przewyższają głęboką swoją erudycyą. Pobożność wiernych jest tu więcéj poważna; duchowieństwo używa tutaj szacunku z przyczyny swéj powagi, która niekiedy trąci przesadą i manierą. To jednak, co wydałoby się śmiesznem i dziecinném w oczach Europejczyków, jest dla mieszkańców wschodu przedmiotem i głównym powodem czci i uwielbienia.

Armeńczycy wszędzie rzadką okazują zręczność: nie mięszając się wcale do żadnych intryg ani spekulacyi politycznych, umieją zręcznie korzystać z okoliczności, by wpływ swój zwiększyć, a zarazem wcisnąć się do świątyni, do któréj żadnego nie mieli prawa. Niedawno nawet odprawili nabożeństwo w środku św. grobu, co aż dotąd było wyłącznym przywilejem Łacinników i Greków.

W sporach i kłótniach religijnych z innemi wyznaniami nie rządzą się żadnym ustalonym systemem; raz stoją po stronie Greków przeciwko Łacinnikom, drugi raz bronią Łacinników przeciwko Grekom. Mniéj mają roszczeń od schizmatyków, w gruncie jednak są zręczniejsi w polityce i więcéj w religii głębsi.

Wielką ceremonią wielkanocną dla schizmatyków stanowi poświęcenie, albo raczéj ceremonia ognia. Zbyt mało jest znanym ten zwyczaj dziwny, obrażający wszelki zmysł prawdziwéj religii. Schizmatycy udają się do Jerozolimy przedewszystkiém, ażeby postarać się tutaj o ogień święty; osobny w tym mieście św. na ten cel mieszka biskup, którego nazywają biskupem ognia. Ogień ten jest dla schizmatyków potężném źródłem i żywiołem prozelityzmu i fanatyzmu.

Roku tego przypadła dziwna ta ceremonia w Sobotę dnia 14. Kwietnia. Już w dzień poprzedni kościół św. grobu jest napełnionym mnóstwem pielgrzymów: przybytek śmierci i zmartwychwstania Zbawiciela staje się jakoby domem zajezdnym, kędy panuje ogólny nieporządek i zamięszanie. Nazajutrz bramy kościoła są zamknięte, by uniknąć większego jeszcze natłoku; wojsko otomańskie często nie może zapobiedz kłótniom i niebespiecznemu natłokowi i uciskowi.

Władze tylko miejscowe, konsulowie i niektóre uprzywilejowane osoby mają wolny do świątyni przystęp.

W południe już było niepodobném ruszyć się w tym obszernym przybytku; wszystkie miejsca były zajęte; by większa mogła się zmieścić ilość widzów powystawiano loże. Byli obecnymi pasza, konsul Francyi, Msgr. Spaccapietra, arcybiskup z Angery, hrabia Paryża i książe de Chartres, wielu Anglików i Amerykanów, pielgrzymów i znaczniejsi z zagranicy podróżni bawiący natenczas w Jerozolimie. O drugiéj godzinie patriarcha armeński i zastępca patriarchy greckiego przyodziani w swe pontifikalne ozdoby znajdowali się w małym przybytku św. grobu zamknięci. Krzyk wtenczas i wołania podwoiły się; mniemałbyś, żeś jest przytomnym jakiejś uroczystości i tańcom dzikich ludzi. Pielgrzymi schizmatyccy są przekonani, że ich biskupi cudownym sposobem z nieba sprowadzają ten ogień nowy; biskupi umyślnie utrzymują ich w tém przekonaniu. By tém lepiéj oszukać łatwowiernych, dwaj biskupi czekają niekiedy dość długo na zstąpienie cudowne ducha św. Widziano już nawet w niektórych czasach, że pasza zniecierpliwiony poruszał ramionami, by w ten sposób dać roskaz, iżby zstąpił z nieba ogień św., a powolni na jego roskazy biskupi wychodzili co prędzéj z przybytku, by ogień udzielić pospólstwu. Tego roku to ich oczekiwanie nie było długie; kilka bowiem chwil po wejściu do grobu św. wyszli z tryumfem z ogniem św. patriarcha armeński i zastępca patriarchy greckiego.

Ze wszech stron dały się słyszeć okrzyki radości, uniesienia i szalone oklaski. Świece pozapalano ze szybkością, jedni opalali sobie brodę i włosy zapalonemi pochodniami, inni kreślili ogniem po swych sukniach i twarzy różne tajemnicze znaki. Ogień ten przewożą jako dar niebios do Konstantynopola i daléj jeszcze. Tak więc, przez niepojęte dopuszczenie opatrzności, duch kłamstwa rozlega się w przybytku najszanowniejszym świata całego, gdzie pokonane zostały grzech, śmierć i piekło.

Ceremonia ta, która powinna odjąć wszelką powagę schizmie, stała się dla niéj owszem podnietą główną prozelityzmu; lud bowiem oddala się z tém mocném przekonaniem, że kościołowi greckiemu dla tego rokrocznie ponawianego cudu nad innemi wyznaniami chrześcijańskiemi pierwszeństwo należy.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Z Warszawy 22. Maja pisze Gaz. Codz. o śpiewie kościelnym w towarzystwie choru pijarskiego: Jednym z kościołów, w którym muzyka zbiorowém usiłowaniem amatorów od lat dwudziestu z górą stale w niedziele i dnie świąteczne niesioną bywa na usługę Bożą, jest Pijarski. Od czasu jak tylko dawna ta po Jezuicka świątynia dostała się Pijarom, natychmiast Józef Krogulski z kościołka Trynitarzy na Solcu, przeniosłszy się do niéj wraz z

towarzystwem wokalném, jakie troskliwą swą starannością zebrać i uformować zdołał, rozpoczął muzyką przyczyniać się do chwały Boga. Wkrótce téż usiłowania tego zacnego artysty, najpiękniejszym skutkiem uwieńczone zostały; chór pijarski wzmagał się w liczbę osób, pragnących należeć do tego chwalebnego celu. Krogulski przykładem, radą, nauką, zachęcał jednych, kształcił drugich, i zebrało się niebawem tak znaczne grono osób obojga płci śpiewających, że istotnie chór pijarski doszedł do znaczenia prawie muzykalnéj instytucyi, zdolnéj w pewnych zdarzeniach do pełnienia ważniejszych w téj sztuce przedsięwzięć. Nie mówiąc już nic o wzorowéj dokładności wykonywania utworów kościelnych Elsnera, Kurpińskiego i samego Krogulskiego, słyszano nieraz na publicznych lub prywatnych zebraniach muzykalnych, jak chór ten pod przewodnictwem swego dyrektora, wykonywał rzeczy na pozór przechodzące siły jego, niekiedy nawet całe opery, znakomitszych europejskich kompozytorów.

Takieto owoce wydać może dobra i na odpowiednich podstawach znajomości przedmiotu oparta, towarzystwa muzykalnego organizacja. Więc téż liczba osób na chór uczęszczających, wzmagała się ciągle; ktokolwiek tylko z amatorów posiadał zdolności do śpiewania, rad był brać w nim udział; niejeden późniéj telent istotny, zabłysnął na scenie lub w salonie, zapoznawszy się poprzednio z początkami nauki wokalnéj na chórze pijarskim. Dla tego to po zawczesnym zgonie w roku 1842, owego nieodżałowanéj pamięci na polu muzyki kościelnéj pracownika, chór pijarski zostawszy bez przywódzcy, któren był duszą jego, straciwszy w nim nauczyciela i opiekuna zarazem, począł się chwiać w organicznéj swojéj całości, rozpadł się w końcu na części; jedna jego połowa przeniosła się do kościoła kks. Bernardynów na Krakowskiém Przedmieściu, a druga wierna tradycji i woli zmarłego naczelnika, pozostała na miejscu, obrawszy sobie nauczyciela muzyki p. Prochaskę za przewodnika. Atoli pomimo gorliwéj chęci o dobro śpiewów kościelnych nowego dyrektora, chór pijarski przez kilkunasto-letni przeciąg czasu, począł widocznie upadać; siły jego wokalne z każdym rokiem stopniowo się uszczuplały. Dawniejsi uczniowie Krogulskiego, stanowiąc niejako filary tego muzykalnrgo towarzystwa, byli najgłówniejszą jego podporą, ale ich po trochu ubywało; nowe zaś osoby wchodzące do składu choralnego, nie będąc należycie przygotowanemi, nie wielką téż były dla niego pomocą. Prochaska obarczony zawodu swojego uciążliwemi obowiązkami, pomimo największych chęci, nie mógł poświęcić tyle czasu, ażeby stósownemi a koniecznemi próbami, przygotowywać śpiewających do należytego wykonywania nowszych utworów religijnych; ograniczano się więc na ciągłém powtarzaniu tych samych kompozycyi (z małemi bardzo wyjątkami), które jeszcze przez Krogulskiego wyuczone były. I takimto sposobem, chór pijarski przetrwał aż do dnia dzisiejszego, licząc już zaledwie parę osób, z dawnego pierwotnego składu.

Ażeby położyć koniec widocznemu rozkładowi, ostatecznemu upadkowi tego w chwalebnéj niegdyś myśli zawiązanego towarzystwa, ażeby podnieść jego moralne i artystyczne znaczenie, Prochaska postanowił przez zaprowadzenie stósownych reform, z gruntu je odbudować. W tym celu wezwał do pomocy zasłużonego przed laty artystę opery Jana Markowskiego, obecnie nauczyciela muzyki, i wraz z nim zamierza przy kościele pijarskim urządzić szkołę śpiewu choralnego. Pomysł szczęśliwy i godny poparcia. Prowincyał tegoż zgormadzenia, przyrzekł udzielić właściwy na to lokal, w którymby amatorowie mogli się przynajmniéj dwa razy na tydzień w pewnych stale oznaczonych godzinach zbierać, dla uczenia się śpiewu i dzieł przeznaczonych do wykonywania w kościele, pod kierunkiem tych dwóch nauczycieli. O ile sądzić można z zamiłowania u nas do sztuki muzycznéj, na chętnych do korzystania ze znajomości przedmiotu i doświadczenia muzykalnego tych dwóch zasłużonych artystów, nie braknie wcale tém więcéj, że sam już cel niesienia muzykalnych zdolności na usługę Bożą i przyczynienia się tym sposobem do Jego chwały, dla wielu będzie nieposplitą zachętą.

Podobno pp. Markowski i Prochaska, pragnęliby lekcye śpiewu choralnego rozpocząć już z dniem 1ym Czerwca, w wyznaczonéj na to sali w gmachu księży Pijarów. — Szczęść im Boże!

Z Warszawy 29. Maja donosi Gaz. Codz. Dwaj bawiący u nas zakonnicy ze wschodu, należą do klasztoru w Urmiah, nad jeziorem tegoż nazwiska, zwanem w starożytności *Mantianes*, blisko morza Kaspijskiego, w północno-zachodniéj prowincyi perskiéj. która dawniéj nosiła także nazwisko Urmiah, a dziś po persku nazywa się Aderbaidżan i ma stołeczne miasto Tauris, albo raczéj Tebris. Prowincya ta uważaną jest przez niektórych za ojczyznę Zoroastra. Liturgiczne książki (mszał, ewangeliczka i t. p.), które ci zakonnicy z sobą tu mają, pisane są językiem syryjskim, i w takim mszę odprawiają. Takim samym językiem i charakterami pisany jest rytuał Jakobitów syryjskich, lub grammatyka syryjska Abulfaraża, zwanego inaczéj *Bar Hebraeus* z XVI. wieku. Próby tych charakterów znajdują się w 1szym tomie Paleografii powszechnéj p. Silvestre (fol. 206, osobliwie na drugiéj tablicy), a które zakonnicy pomienieni biegle czytali w bibliotece p. Ksawerego Pusłowskiego, w któréj się to kosztowne i rzadkie dzieło znajduje.

W zeszłą Sobotę w kaplicy archi-konfraterni literackiéj przy kościele metropolitalnym św. Jana, odbyła się próba organu dla tejże kaplicy przez p. Mielczarskiego zbudowanego. Obecni muzycy: Dyrektor Moniuszko, pp. Frejer, Słoczyński, Sikorski redaktor ruchu muzycznego, Zdrodowski i Zembrzuski fabrykańci fortepianów, kanonik metropolitalny JKs. August Sieklucki, oraz starsi archi-konfraternii literackiéj, ocenili należycie ten piękny organ, który z dniem onegdajszym już do służby bożéj użytym został.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Nadwiślanin z dnia 15. Maja zawiera podziękowanie PP. Zofii Kalkstein, Małgorzaty Łyskowskiéj, Melanii Czerlińskiéj, Klementyny Łaszewskiéj za udział powszechny, jaki pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa znalazła loteria fantowa, którą te Panie urządzały na korzyść upiększenia kaplicy dla młodzieży kształcącéj się w seminarium puerorum w Pelplinie. Z gorących wyrazów samego podziękowania, widać że ludność tameczna wszystkich stanów serdecznie popiera rozwój tego zbawiennego dla diecezyi zakładu. Zebrano na loterii 1300 Tal., które przewodniczki złożyły w ręce JW. księdza biskupa Marwicza.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

Z Rzeszowa 12. Maja pisze Czas.

Byliśmy niedawno świadkami dość rzadkiéj w naszym kraju uroczystości, bo wymierzeniu nagrody za położone około dobra ogólnego zasługi, a jakkolwiek uroczystość ta tylko małego zakątka kraju naszego dotyczy, sądzę, iż winienem to przez organ wasz podać do wiadomości większéj publiczności, aby dać zachętę innym i podnieść jak można najwyżéj dobrze zasłużonych ludzi.

Oto przez lat dwadzieścia przeszło, ksiądz Leopold Olcyngier proboszcz tyczyński, dziekan rzeszowski i kanonik przemyślski przewodniczy szkołom w Rzeszowie znajdującym się i rzeczywiście za jego moralnym wpływem szkoły te dzisiaj do lepszych w kraju naszym liczymy, gdyż młodzież stósownie i moralnie prowadząca się, najlepszym tego jest dowodem. W nagrodę za te nietylko dla Rzeszowa, ale i dla kraju tak ważne zasługi, wydział miasta Rzeszowa ofiarował ks. Leopoldowi Olcyngierowi obywatelstwo honorowe, które tenże wdzięcznie przyjął, obdarzywszy w zamian fundusz ubogich miejscowych znacznym datkiem.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami i w komisie Augustyna Schmaedickego.